

Tragedia w Beuthen-Miechowitz a sprawa polska

1 lutego 2025

Sejm podjął uchwałę potępiającą Armie Czerwonej za grabieże i zbrodnie popełnione na Górnym Śląsku. Takie postawienie sprawy i żonglerka terminem „tragedia górnośląska” jest u jednych brakiem roztropności, a u drugich celowym działaniem na rzecz rewizji historii. Sama uchwała jest bulwersująca, bo pomija przyczyny tych wydarzeń.



Pomnik Tragedii Górnośląskiej w Bytomiu-Miechowicach odsłonięty w listopadzie 2015 r.

9 stycznia posłowie w polskim Sejmie przyjęli uchwałę ws. upamiętnienia ofiar tragedii górnośląskiej. Za przyjęciem głosowało 406 posłów, 2 było przeciw (Agnieszka Górska i Dariusz Matecki z PiS), natomiast 22 wstrzymało się od głosu (Konfederacja). W drugim wypadku jestem mocno zdziwiony, bo poseł Matecki jest niezwykle powściągliwy w uczciwej ocenie historii. W 2015 roku głosowana była podobna uchwała, wtedy sprzeciwiło się również dwóch posłów, wtedy z SLD. Związany blisko z Grzegorzem Braunem poseł Roman Fritz wnioskował o objęcie uchwałą okresu 1939-1946, co oczywiście byłoby również błędne i fałszujące historię, chociaż w mniejszym wymiarze. A

to idzie dalej.

Halina Bieda, senator Koalicji Obywatelskiej powiedziała: „Jeśli w uroczystościach biorą udział najważniejsze osoby w państwie, to myślę, że jest to wydarzenie ponadregionalne. Czy powinny to być obchody państwowe? Uważam, że powinniśmy o tym rozmawiać i o to zabiegać”. Taka narracja nie jest zgodna z naszym interesem narodowym ani państwowym. Zaczyna się marszami z flagami z napisem gotykiem „Oberschlesien” i transparentami na imprezach sportowych „Dziś Kosovo, jutro Śląsk”. Za działaniami tych środowisk stoi dziwna koalicja lewactwa i nacjonalistów górnośląskich. Znajdujemy tam z jednej strony ludzi związanych z b. partią Janusza Palikota, Wiosną Roberta Biedronia, Nową Lewicą Włodzimierza Czarzastego czy dzisiejszą Platformy Obywatelskiej. Twarzami autonomizmu są – Monika Rosa, Marek Kopiec, Łukasz Kohut czy pisarz Szczepan Twardoch. Nieustannie promowana w TVN-ie jako rzeczniczka śląskości jest właśnie posłanka Monika Rosa. Warto przypomnieć, że współtworzyła ona pismo „Liberté! Głos wolny, wolność ubezpieczający” (które było finansowane między innymi z grantów Konfederacji Lewiatan, Fundacji im. Friedricha Naumanna i sorosowskiej Fundacji im. Stefana Batorego). A z drugiej śląskich konserwatystów i stronników archaicznie pojmowanego śląskiego nacjonalizmu na czele z Jerzym Gorzelikiem czy Andrzejem Roczniokiem. Również Instytut Pamięci Narodowej (IPN) określił te wydarzenia jako „represje wobec niewinnej ludności cywilnej Górnego Śląska po zakończeniu działań frontowych, podejmowanych głównie ze względów narodowościowych”. Jeśli Sejm w Polsce potępia działania żołnierzy radzieckich w 1945 roku na terenach należących wówczas do hitlerowskich Niemiec, to może potępi również działania na terenie Berlina? Wyjdzie przecież na to samo.

W uchwale czytamy: „W styczniu 2025 roku mija 80 lat od wkroczenia na Górną Śląsk Armii Czerwonej i początku represji określanych współcześnie mianem tragedii górnośląskiej.

Pierwszym jej aktem były zbrodnie popełnione na ludności cywilnej. Wkraczające do górnośląskich miejscowości oddziały czerwonoarmistów dopuszczały się masowych mordów, gwałtów i tortur. Wielu ludzi straciło życie, zdrowie lub było świadkami aktów przemocy. Do rangi symbolu urosły masakry dokonane w Miechowicach pod Bytomiem, gdzie zamordowano 380 osób (...) Rozpoczęły się masowe deportacje do obozów pracy w Związku Sowieckim, z których wielu wywiezionych nigdy nie wróciło do swoich domów. (...) Zbrodniom i represjom towarzyszyły masowe rabunki, podpalenia i zniszczenia mienia mieszkańców regionu. Jednocześnie demontowano infrastrukturę przemysłową i wywożono ją do Związku Sowieckiego. Po zakończeniu działań wojennych prześladowania nie ustały. Komunistyczne władze Polski „ludowej”, które przejęły administrację nad regionem, kontynuowały represje wobec mieszkańców Górnego Śląska. Podejrzanych o „niewłaściwe” pochodzenie umieszczano w więzieniach i obozach pracy, prowadzonych przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego – m.in. w Świętochłowicach-Zgodzie, Mysłowicach i Łambinowicach. Osadzonych traktowano brutalnie. Panowały głód i choroby, które powodowały wysoką śmiertelność wśród uwięzionych. Represje tragedii górnośląskiej spowodowały tysiące ofiar. Opisane zdarzenia w okresie Polski „ludowej” były wyrugowane ze sfery publicznej, ale przetrwały w pamięci prywatnej, a po 1989 roku zostały przywrócone pamięci zbiorowej i kartom historii. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w 80. rocznicę tragedii górnośląskiej oddaje cześć pamięci represjonowanej ludności cywilnej. Wszystkim, którzy stracili życie i zdrowie, oraz tym, którzy byli prześladowani za trwanie w pamięci o tych wydarzeniach”

Tragedia górnośląska nie zaczęła się od wkroczenia Armii Czerwonej i wyzwania tych terenów od nazizmu i niemczyzny. Prawdziwe nieszczęście Ślązaków zaczęło się dużo wcześniej. To czasy Bismarcka, Hindenburga i Hitlera. Dla ślązakowców tragedia zaczęła się dopiero w momencie końca Hitlera, SS i SA na Śląsku. Mniej wadziło im przydzielanie volkslisty wbrew poczuciu narodowemu, czy wcielanie do niemieckiej armii.

Argumentami w dyskusjach ślązakowców i ich stronników mającym potwierdzać odrębność Górnoślązaków od Polaków jest służba w niemieckiej armii i przyznana volkslista. Oba argumenty są zupełnie nietrafione.

W czasach ostatniej wojny mojego pradziadka Oswalda Czecha z Bytkowa wcielono do Wehrmachtu. Był ciężko ranny na Wschodzie. A przecież był polskim Górnoślązakiem, słabo znającym nawet język niemiecki. Polaków w Wehrmachcie był ok. 375 000, co stanowiło w sumie ok. 2% ogólnej sumy wszystkich żołnierzy tej formacji. Z samego Śląska było ok. 220 000 – 230 000 żołnierzy. A z tego zaledwie 8% to byli ochotnicy. Wśród Polaków w niemieckich mundurach byli powstańcy śląscy, żołnierze Września 39, harcerze, działacze PPS, SN, PSL. 40 000 zostało zabitych, często przez swoich rodaków. Ponad 40 000 odniosło rany. Prawie 90 000 zdezerterowało z niemieckiej armii do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Część z nich znalazła się w odrodzonym Wojsku Polskim. Nieuczciwością historyczną jest wykorzystywanie tego do utwardzania linii o rzekomej odrębności od Polski Górnoślązaków.

Wystarczy zdać sobie sprawę, że żołnierzami Wehrmachtu byli między innymi: Stanisław Kiermaszek (wojewoda i członek KC PZPR), Wilhelm Szewczyk (pisarz, działacz ONR-u, poseł z ramienia PZPR), Jan Cieślik (działacz SN-u i Polskiego Związku Zachodniego), Gerard Cieślik (piłkarz Ruchu Chorzów), Karol Musioł (twórca opolskiego festiwalu), Szczepan Wesoły (arcybiskup) czy Albin Siekierski (wybitny pisarz związany z obozem narodowo-lewicowym). Były i wybory heroiczne jak ten Władysław Planetorza (Związek Harcerzy Polskich w Niemczech), który odmówił służby w Wehrmachcie i za to zginął po trzech latach pobytu w obozach koncentracyjnych i więzieniach. Ale nie możemy od całego ludu wymagać heroizmu.

Volkslista na Śląsku też nie jest żadnym wyznacznikiem. Bo wpisy nie były dobrowolne. Wszystkie osoby mieszkające na Górnym Śląsku były przymusowo obowiązane do wypełnienia kwestionariuszy. Osoby, które nie chciały określić się jako

pochodzenia niemieckiego, musiały uzasadnić swój wybór, po czym specjalne komisje analizowały wpisy na listę. Wszyscy co tego nie uczynili w 1942 roku otrzymali zawiadomienie, że mają na to 8 dni. Jeśli po tym czasie osoby nie potrafiłyby przedstawić dowodu złożenia takiego wniosku, miały zostać aresztowane, a następnie skierowane do obozów koncentracyjnych. W 1944 roku nielicznych, którzy jeszcze tego nie uczynili skazano na karę śmierci. Według danych dla powiatów rejencji katowickiej (jednostka administracyjna utworzona przez Niemców) na volkslisty wpisano około 90% mieszkańców.

Ze względów humanitarnych oraz zagrożenia życia ludności na Śląsku w wypadku odmowy wpisania na volkslistę Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie poparł stanowisko tych, którzy jednak zdecydowali się złożyć wnioski o niemieckim pochodzeniu. Generał Władysław Sikorski ogłosił na ten temat specjalną dyrektywę ogłaszaną drogą radiową. Stanowisko to podzielały polskie organizacje niepodległościowe i narodowe oraz Kościół katolicki na Śląsku w osobie biskupa diecezjalnego katowickiego Stanisława Adamskiego. Sam Adamski po wojnie sporządził raport dotyczący tej sprawy. Odwrotnego zdania byli tylko komuniści. W tym czasie popularny był na Śląsku wierszyk – „Jeśli nie wypiszesz, twoja wina, bo wnet cię wyślą do Oświęcimia, a jak się wypiszesz, ty stary ośle, to ciebie Hitler na ostfront pośle”. Dopiero po uwzględnieniu tych dwóch spraw można przejść do trzeciej, czyli wydarzeń na ternie Górnego Śląska po wkroczeniu Armii Czerwonej.

Tych spraw, o których pisałem nie mogli wtedy rozumieć żołnierze radzieccy. Dla nich to była już Germania. Nie analizowali problemów przygranicza. To była dla nich ojczyzna Hitlera. Kraj zbrodniarzy i twórców obozu zagłady w Auschwitz. Gdy 27 stycznia wojska radzieckie wkroczyły do moich rodzinnych Siemianowic Śląskich, to jak prawie wszyscy mieszkańcy, moi pradziadkowie i dziadkowie zeszli do piwnic. Czekali na czerwonoarmistów. Tam weszli radzieccy żołnierze i

pytali o Germańców i spirytus. Otrzymali odpowiedź, że Niemcy to dopiero Bytom, tu są Polacy. I nikomu nic się nie stało, a zaznaczam, że w rodzinie były trzy nastoletnie piękne dziewczyny. Byli tam mężczyźni, którzy wcześniej służyli w niemieckiej armii. Kolejni żołnierze zatrzymali się w mieszkaniu pradziadka i prababki Józefa i Anny Boruty. Tam młody oficer pokazywał zdjęcia swojej mamy, która została daleko w Związku Radzieckim. Tęsknił. Zostawił sporo marmolady w puszkach i spirytus, który potem posłużył gościom na weselu ciotki Róży w 1946 roku. Młody dowódca pilnował porządku.

Zresztą cała rodzina miała przygody związane z Armią Czerwoną. Babka Urszula z kolei jako dziecko bawiła się na podwórku. Uszkodziła niechcący jakieś kable telegrafistom. Otrzymała kopniaka w tyłek i tyle. Dziadek Franciszek zaś zaprzyjaźnił się z młodym Rosjaninem, dzieckiem pułku. Ten nauczył 15-letniego dziadka palić, ale chyba trudno to zaliczyć do „zbrodni sowieckich”. Ale to działo się na terenie, który był wcześniej okupowany przez hitlerowców. Przed wojną Siemianowice Śląskie (Huta Laura, Przełajka, Bańgów, Bytków i Michałkowice) znajdowały się w granicach Polski. Więc ten teren był inaczej traktowany, niż okolice Bytomia, które były terytorium III Rzeszy. Dla Polaków na Górnym Śląsku wkroczenie wojsk radzieckich było wyzwoleniem, od tych co wieszali na Bytkowie młodych harcerzy, wysyłali do obozów śmierci członków Sokoła czy Strzelca, i strzelali 1 września 1939 roku do górników idących do pracy (w tym do mojego pradziadka Józefa Boruty)

I oczywistością jest, że dochodziło do zbrodni. To właśnie jest okropieństwo wojny, i warto o tym pamiętać choćby mówiąc o wydarzeniach na Ukrainie czy Izraelu. Zabijania cywili, gwałty i grabieże. Liczne pomyłki. Nie są to przecież sytuacje wyjątkowe w takim czasie. Każda armia przechodząc przez terytorium wroga to w mniejszym czy większym stopniu czyniła. Niemiecka, amerykańska, brytyjska, francuska. Wojna jest degenerująca dla żołnierzy. I zawsze należy zbójckie

działania każdej armii potępić. Natomiast nie wolno zapomnieć o przyczynie danych wydarzeń. Nie jest przypadkiem, że rewizja historii rozpoczyna się w momencie, gdy odchodzą już ostatni świadkowie tych wydarzeń. Potępiając tylko i wyłącznie radzieckie zbrodnie (sprytnie nazywane rosyjskimi) mamy do czynienia z elementem rusofobii. A ten jest przydatny do hartowania społeczeństwa na wypadek kolejnej wojny. Warto się przyjrzeć trochę bliżej samym wydarzeniom, które stały się kamieniem węgielnym tragedii górnośląskiej, czyli zbrodni wojennej w Michowicach.

Wydarzenia w Michowicach były zawsze centralnym argumentem stronników tezy o wyjątkowych zbrodniarzach radzieckich i rycerskim Wehrmachcie. Fakty i liczby jednak mają znacznie. Niemiecka ludność tych terenów, w tym Beuthen (Bytomia i dzisiejszej jego dzielnicy Michowic) była wyjątkowo zhitleryzowana. Żołnierze Armii Czerwonej wyzwalać kolejne tereny widzieli wcześniej zbrodnie nieopisywane do tej pory w historii. Nie byli przygotowani na takie widoki, bo nikt przygotowany na coś takiego nie może być. Obozy zagłady, komory gazowe, masowe miejsca zbrodni, eksperymenty medyczne na ludziach. To oczywiście odczłowieczyło w oczach czerwonoarmistów naród sprawców, czyli Niemców. Trudno po wyzwoleniu Auschwitz-Birkenau oczekiwać od wyzwolicielei zrozumienia dla twórców pomysłu robienia mydła z ludzkiego tłuszczu i abażurów z ludzkiej skóry. To samo zapewne czuli polscy żołnierze i funkcjonariusze, którzy dzielnie walczyli z ukraińskim banderyzmem. Hitlerowskie Niemcy padały, dygnitarze uciekali do centrum Rzeszy. W Michowicach przed walkę podjęły tylko rozdrobnione oddziały Volkssturmu, i wspomagający ich pojedynczy członkowie Hitlerjugend. Ale miejsce było symbolem całego zła, które kojarzyło się z nazizmem, hitleryzmem, ludobójstwem dokonywanym na licznych narodach przez Niemców.

Powszechnie mówiono o tysiącach. Potem liczba zmniejszyła się do tysiąca. W publikacjach pojawiła się liczna 880 ofiar. Symbolem tego stał się zabity niemiecki ksiądz katolicki

Johannes Frenzel. Taką też przyjęto na potrzeby śledztwa. W toku śledztwa potwierdzono zamordowanie 380 osób, a zidentyfikowano 230. Uczyniono to na podstawie ksiąg Urzędu Stanu Cywilnego w Bytomiu, księgach parafialnych parafii pod wezwaniem Bożego Ciała i ksiąg parafialnych parafii pod wezwaniem Świętego Krzyża. Więc nie tysiące, a 380 osób. Część nazwisk znów się jednak powtarza. Być może liczba ta jest jeszcze nie do końca precyzyjna. Straszne, ale porównajmy to z hitlerowską machiną zbrodni i zbiorowymi egzekucjami. Porównajmy to do realizowanego niemieckiego pomysłu wytępienia całych grup rasowych i etnicznych. Obserwujemy zupełne pomieszanie pojęć i skali. W imię szczytnych celów nie wolno zakłamywać historii. A ja mam wielkie wątpliwości, czy autorom tej rewizji idzie o szczytne cele.

Warto się przyjrzeć przy tej okazji opisom żołnierzy radzieckich w mediach. Parafrazując Marian Turskiego, powiedzmy sobie szczerze – to nie spadło z nieba. IPN Wrocław – Oddział Instytutu Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu kilka lat temu (2013) wydał potrzebną i ciekawą książkę autorstwa Joanny Hytek-Hryciuk „Rosjanie nadchodzą! Ludność niemiecka a żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945-1948”. Dzisiaj o tej pracy jest bardzo cicho. Książka ta zawiera rozdział mówiący o propagandzie hitlerowskiej względem Rosjan „Die Russa kumma!”. Warto zapoznać się z tym materiałem. Oto fragment: „Wraz z wybuchem wojny Hitler dokonał totalnej dyskredytacji czerwonoarmistów jako żołnierzy i zożydził ich jako ludzi (...) Führer zapewnił żołnierzy Wehrmachtu, że ich przeciwnikiem powodują niskie pobudki – grabież, tchórzostwo, żądza krwi (...) Wraz z wybuchem wojny wydano nowe dyspozycje porządkujące używanie nazw w tekstach propagandowych. Należało używać określonych etykiet mających działanie dyskredytacyjne. Nie pisano więc „Rosja” a „Sowiety”, unikano nazw „Rosjanie” – zastępując ją przymiotnikami „sowieci”, „bolszewicy”, nie pisano „radziecka armia” ale „czerwona armia”, „czerwone lotnictwo”, „czerwona marynarka”. Obywatel ZSRR miał się

przestać kojarzyć z szeroko rozumianym pojęciem kultury. W 1941 roku minister [Goebbels] atakował odbiorców opisami i zdjęciami zbiorowych egzekucji, jakich bestialska sołdata" (...) dopuszczała się we Lwowie. W efekcie niemieccy żołnierze walczący na froncie wschodnim od 1941 roku charakteryzowali żołnierzy (najczęściej wziętych do niewoli) radzieckich jako „zwierzęta”, „przestępców”, „kryminalistów”, „potwory” lub po prostu „Mongoły” (...) Nazistowska propaganda odmawiała żołnierzom radzieckim także zdolności do bohaterskiej walki, dzielnych czynów i poświęcenia dla ojczyzny (...) Jeden z pracowników urzędu do spraw propagandy NSDAP (...) „To by było niesprawiedliwe, w przypadku Rosjan mówić o odwadze. W ich przypadku chodzi jedynie o ludzi, którymi kieruje absolutny animalistyczny, zwierzęcy prymitywizm, którzy widzą wojnę jako przedstawienie i walczą bez większego kunsztu i w zwierzęcym strachem przed więzieniem. Reakcje tych kreatur w walce może człowiek równie dobrze uzyskać, mając kontakt z wilkami lub niedźwiedziami” (...) „Rosjanie nie są żadnym narodem, lecz zbiegowiskiem zwierząt. Bolszewizm jedynie wzmógł rasowe predyspozycje narodu rosyjskiego”.

Według Himmlera Rosjanie mieli być kolejnym wcieleniem azjatyckich ras podludzi, które realizują imperialną myśl Azjatów, kontynuując dzieło swych historycznych poprzedników Hunów, Madziarów, Tatarów, Mongołów (...) Przeciwnikiem w tej wojnie nie był już człowiek-żołnierz, lecz polityczna doktryna. Niemcy mieli odtąd walczyć z bolszewizmem, odpierać szturm bolszewików, zwyciężać z bestialstwem, które nie miało dotąd miejsca w historii.” Przecież to dokładna kopia tego co dzisiaj czytamy, oglądamy i słyszymy w mediach.

Dodam tylko, że uroczystości dotyczące tragedii górnośląskiej (określenie debilne) przyćmiły te związane z uroczystościami wyzwolenia tych terenów od nazizmu. Obserwujemy dziwną podmianę historyczną Opowieści o „zmiennie jednego totalitaryzmu na drugi” to pośmiertny triumf nazizmu. Ja się opowiadam jak najbardziej za rzetelnym badaniem tych kwestii i

uczczaniem niewinnych ofiar. Ale trzeba pamiętać o chronologii wydarzeń i zachować umiar w ocenach. W dawnych czasach sędziwy już dzisiaj prof. Franciszek Marek czy nieobecny niestety w polityce Piotr Spyra z wielkim zaangażowaniem walczyli o prawdę w temacie Górnego Śląska. Dzisiaj praktycznie wszystkie instytucje, media i politycy złożyli broń przyjmując za prawdę objawioną stanowisko środowisk negacjonistów polskości Górnego Śląska.

Autorstwo: Łukasz Jastrzębski

Zdjęcie: Urząd Miasta Bytom

Źródło: MyslPolska.info